

Tekst polecany przez redakcję.

Edycja: 5 sierpnia 2012 r.

Wasinka

To był stary dom. Pamiętał jeszcze przedwojenne lata. Pamiętał wszystkich swoich mieszkańców. I dni, kiedy wystawiano ich trumny na ogromnym dębowym stole w słabym świetle gromnicy. I księdza, który w czasach pomoru przychodził z ostatnim namaszczeniem i kolędą do żywych.

Ten dom miał duszę. I strych, gdzie można było się wspiąć po starej skrzypiącej drabinie. Babcia tam nie wchodziła, kłapa była zbyt ciężka.

Składał się z pięciu izb, które można było obejść naokoło, z każdej z nich prowadziły drzwi do następnej. Napawał go ten dom przerażeniem, tak jak i portrety przodków, patrzących groźnie ze ściany. Na jednym z nich był dziadek w polskim mundurze - w tysiąc dziewięćset czterdziestym drugim zginął na froncie. Obok niego wisiał portret babci, ale za nic nie przypominała tej krzątającej się po kuchni, która na każde święto piekła drożdżową struclę i sadzała przy dębowym stole całą rodzinę.

Stół miał brata. Tak samo ogromnego i też rzeźbionego w lwy – był nim kredens. Piękny, ponad dwustuletni. Odziedziczony po przodkach. Pewnie więcej wart niż cały dom.

Kredens zawsze był zamknięty. Szczelnie. Babcia nigdy nie pozwalała do niego zaglądać. Mówiła, że sprzęty w nim żyją, kiedy nikt nie widzi, mieszka tam lichy i nie należy go budzić, bo ściągnie przekleństwo na całą rodzinę.

Babcia wierzyła w zabobony równie gorliwie, jak w Boga. Dlatego klucze były schowane w przepastnych kieszeniach babcinego fartucha. Ile to razy walczył z pokusą, by podkraść je, choć na chwilę. Wczuć się w zapach starej dębiny i świeżo krochmalonych obrusów, które babcia z petyzmem prasowała, spluwając raz po raz.

A może pluła też na lichy, tego nie wiedział. Nie wiedział też dokładnie, czym jest lichy, ale miał wrażenie, że skoro babcia je tak starannie zamyka, widocznie to coś niedobrego.

Jako chłopiec był jednak strachliwy. Bał się ciemności i kredensowego ducha.

Czasami zbierał się na odwagę i przystawiał ucho do dziurki od klucza. Nasłuchiwał.

Niestety, panowała tam idealna cisza, tak jak pewnie i porządek zrobiony ręką babci.

W wielkie święta była wyjmowana porcelana, delikatna jak płatki róż na niej namalowane. Herbata napełniała swoim aromatem cały dom. Może to był ten czas, kiedy lichy zasiadało wraz z nimi do stołu i dało się obłaskawić babci. Nie rozwikłał tej zagadki do dziś.

Po którymś ze zjazdów rodzinnych babcia zostawiła klucze od kredensu na stole.

Nie wiedział, czy to upływ lat i pamięć nie ta sama, czy może postanowiła odkryć przed nim tajemnicę od lat skrywaną w zakamarkach starego mebla.

Po chwili wahania otwierał szuflady i drzwiczki kredensu. Pachniało krochmalem i starością.

W szufladach były równo poukładane szydełkowane serwetki. Na półkach stała rodowa angielska porcelana. Ani śladu licha.

Kiedy tak zatopiony w myśzkowaniu zapomniał o bożym świecie, nakryła go babcia.

Jej szare oczy zmatowiały w jednej chwili. Wyglądała tak, jakby się postarzała o kolejne osiemdziesiąt lat. Była jeszcze mniejsza, kurczyła się w oczach.

Odsunęła go tylko na bok i zamknęła wszystko skrupulatnie. Nigdy nie wrócili do tego wydarzenia.

Babcia nie zdradziła swojej tajemnicy. I już do końca nie była tą samą babcią.

Po miesiącu zmarła. To był tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty piąty rok. Czasy, w których działały już

kostnice.

Przy dębowym stole zebrała się cała rodzina. Nie było tylko babci, strucli drożdżowej i krochmalonego obrusa. Nie było też rodowej porcelany.

Przez długi czas nikt nie zaglądał do kredensu.

Mijają lata...

a on do końca swoich dni będzie się zastanawiał, czy nie lepiej było zaglądać do licha przez dziurkę od klucza, niż otwierać drzwi niezwykłego kredensu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

green, dodano 14.05.2011 08:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.